

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji s. Marcini
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (insetów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłomaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów,
we Francji 15 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech,
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcji 28 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
zostawia niemiecko-austriack. należących do państwa
człowiek. W innych krajach zaś tylko nasze agentury
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do ekspedycji Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj — We Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30 i pp. Havas,
Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 34 i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu
Daube, Haasenstein i Mosse. — W Baku: S. Bajtowski. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 13 września.

Historia medalami zaświadczone.

W dniu, w którym tryumfujące Niemcy obcho-
dzą uroczystości czyn napietnowany przez uzo-
nych mężów, z ich nawet narodu „mianem zbro-
dni”, godzi się stawić przed oczy historią me-
dalami zaświadczone, tryumfu pruskiego narodu,
z powodu zgniecenia jarzma Niemieckiego Zakonu.

Działo się to roku 1454 a w dwa wieki po-
tem miasto Gdańsk i w trzecie stulecie, to sa-
mo miasto i miasto Toruń były Jubileuszowe
medale przypominające meztwo Prusaków, wy-
pędzenie Niemców z ziem pruskich, i wdzię-
czność narodu za błogosławione rządy Polskie.

Podarunek ten jubileuszowy jak tyle innych
od roku szczerze ofiarowanych przez pisma
Polskie, nie przekona tych, którzy spowodowali
te uroczystości, o niestosowności dzisiejszego ob-
chodu, ale pozostanie przynajmniej ciężkim wy-
rzutem sumienia narodowego za to urąganie się
z nieszczęścia naszego.

Historii medalu które tu dziś dajemy w
wiernym przerysie, nie będziemy powtarzać,
(tylekroć przypominaliśmy ją w piśmie naszym),
bo powody dla których miasta: Gdańsk i Toruń
z własnego poczucia były medale owe już znane
są wszystkim dokładnie.

Te cztery medale to spiżowa pamiątka zrzu-
cenia z siebie żelaznego jarzma Krzyżaków, u-
wolnienia się z pod panowania Niemieckiego Za-
konu w pamiętną noc 6 Lutego 1454 roku,
monumentalne nakonec wyznaczenie dobrodziejstw,
jakich naród ziem pruskich w ogóle a, miasta
Gdańsk i Toruń w szczególe doznawały obficie
pod błogosławionymi rządami Polskimi.



1.

Oto przyczyny dobrowolnych oświadczeń,
przekazanych potomności w wiecznotrwałych pa-
miątkach.

Pierwszy medal (w pierwszym i czwartym
łamie umieszczony) było miasto Gdańsk w roku
1654. Dwa drugie (górną i dolną zamieszczo-
ne) było miasto Toruń na pamiątkę trzechset-
letniego jubileuszu wydobywania się z pod tyran-
skich rządów Teutonów. Średni największy
medal miasto Gdańsk wybić rozkazało na też
pamiątkę 1754 roku.

Aby teraz ułatwić czytelnikom dokładne zro-
zumienie czterech tu wyrażonych medalu, o-
piszemy takowe jako numizmaty, wiernie przy-
taczając napisy na nich z łacińskiego i polskiego
dosłownym tłómaczeniem.

Opis medalu pierwszego:

Strona główna. Orzeł polski w koronie z roz-
postartymi skrzydłami unosi się w obłokach trzy-
mając w szponie lewym berło, nad orłem w pro-
mieniach po hebrajsku imię Jechowy יהוה, pod
orłem napis PRUSSIA. Po niżej tego napisu
drugi orzeł jako herb ziem pruskich stojący na
podstawie, z koroną na szyi i mieczem w górę
wzniesionym,* w dali za orłem rozległa równi-
na z miastami, zamkami, rzekami, pod podstawą
orla, krzyż rycerski, na podstawie głoski I. H.
oznaczające ksylografa Jana Höhn który rył
ten medal. W otoku napis:

TEUTONICOS. PEPULIT. VIRTUS. PRUTENI-
CA: PULCHRUM NUMINIS-ET REGIS CU-
RA TUETUR OPUS †

Meztwo Prussów wypędziło Krzyżaków, Boga
i Króla staraniem to piękne dzieło wzjęte pod

opiekę: Strona odwrotna. Herb miasta Gdańska
potem w dwurastu wierszach napis,

GEDANI

ANNOS ANTE DUCENTOS
SUB AUGUSTO D[omi]ni CASIMIRO
AUSPICIS UNIVERSA PROPE
CUM PRUSSIA AB INFANDA
CRUCIGEROR[um] TYRANNIDE LIBE-
RATAE. TERTIUM LIBERTATIS
SUAE SECULUM REGNANTE
JOANNE CASIMIRO
FELICITER INCHOANTIS
MEMORIA
AN. CIOIOCLIV.



2.

Znaczy po polsku: Pamiątka miasta Gdańska.
Pod błogiem panowaniem króla Kazimierza
[Jagiellończyka] całe Prusy od niegodziwe-
go Krzyżaków tyranstwa oswobodzone, pod pa-
nowaniem Jana Kazimierza, trzeci wiek zaczy-
nający się wolności swojej, szczęśliwie roku 1654
[obchodzą]



3.

Medal ten dnia 6 Marca 1654 roku po uro-
czystej mowie Jana Piotra Titiusa profesora Gim-
nazjum Gdańskiego, rozdany był pomiędzy se-
natorów i znakomitych obywateli miasta Gdań-
ska przez Burmistrza Gdańskiego Gerarda Bartsz,
a wspomniany wyżej Titius, w mowie swiej po-
wiedzianej w dwóchset letnią uroczystość, znie-



4.

sienia tyranii zakonu krzyżackiego z ziemi pru-
skiej — i zaczęcia trzeciego wolności wieku, pod
szczęśliwym królów polskich panowaniem *tak
się wyraża:

„I otóż dzień, którego uroczystość radośnie
„dzisiaj obchodzimy, dziękując Bogu Wszechmo-
„nemu za łaskę Jego niezmierną i żadnym nie
„wypowiedzianą językiem. Oto dzień, który po
„dwóch wieków upływie wróciwszy znowu, w szcze-

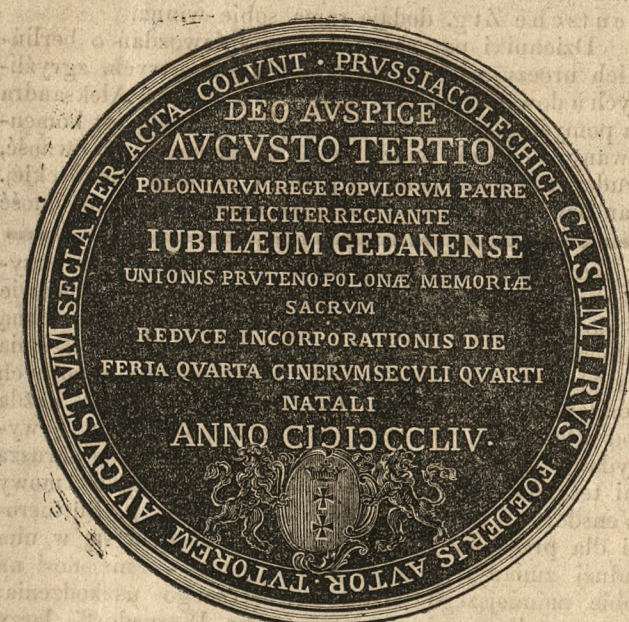
„ściu zastaje przesławną koronę Polską, w szcze-
„ściu którego jej zawziętość nieprzyjaciół tak
„mocno zazdrościła. Otóż dzień, który nam dał
„wszelkie prawa, wolności i przywileje mieszkań-
„ców królestwa Polskiego, w którym nam poró-
„wno z Polakami pozwolono królów obierać i ko-
„ronować, który nam zachował, zatwierdził, po-
„pomnożył swobody, prawa i przywileje i nada-
„nia od książąt duchownych świeckich królów
„i panów uzyskane. Otóż dzień, w którym uwol-
„niono nas od cel hańbiących i podatków, i nie-
„zliczonemi innymi uszczęśliwiono dobrodziejstwami.
„O szczęśliwy Monarcho Kazimierzu Jagie-
„llończyku, wyrębs na zawsze na wieki w dzie-
„czną pamięć w sercach potomnych — Twoim



5.

„orzęmem zgaszono, płomień niszczących wojen
„— a cudem wszechmocnego Boga stworzone
„niejako znowu Prusy, pod skrzydłami orlema
„wśród ciągłego pokoju mile wypoczywając i od-
„radzając się, rany swe goić zaczęły.“

Dalszych objaśnień medal ten nie potrzebu-



6.

je, rylcem bowiem wyrzyta na nim nienawiść
miasta Gdańska do minionych przed dwustu la-
ty tyranich rządów Niemców Krzyżaków — su-
miennie tu wyznana szczęśliwość mieszkańców
pod rządem polskim.*

Drugi medal umieszczony u nas górną (Nu-
mer 2.) przedstawia na stronie głównej: Wi-



7.

dok zamku Malborskiego, z którego wyjeżdża
sześciu rycerzy na koniach, tym zastępuje drogę
herold, który zsiadłszy z konia wręcza pierwsze-
mu z jeźdźców pismo — napis w otoku taki:
PRUSSICI FOEDERIS EXECUTIO PER FE-
CIALEM DENUNCIATA MARIEBURGI AC.
1454 D. 6 FEBR. Pruskiego związku manifest
doreczony przez herolda w Malborku 6 Lutego
1454.

Na stronie odwrotnej: Widok miasta Torunia
z palącym się zamkiem, w otoku napis: TER-
CENTUM ANTE ANNOS CRUTIATA THORU-
NIA NOCTE EXCUSO EXULTAT LIBERA
FACTA JUGO. Przed trzystu laty udręczony
Toruń w nocy zrzućwszy jarzmo oswobodzony
cieszy się wolnością.

Trzeci medal odmiennego stempla, ale z te-
mi samymi napisami, widok Malborka różny od
poprzedniego. Wyjeżdżający rycerze pędzą na ko-
niach, przy których biegną charty, herold zastę-
puje im drogę i wręcza pisma Wielkiemu Mi-
strzowi. Strona odwrotna ten sam napis jak
na poprzednim medalu. Widok tylko palącego
się Torunia odmienny.*

Objaśnień do tych obu medalu nie dajemy,
same się one dokładnie objaśniają a miasto To-
ruń wybijając one w trzechsetletnią rocznicę znie-
sienia jarzma Krzyżaków, temi samymi powodo-
wało się uczuciami, co miasto Gdańsk, bijąc
jednocześnie następujący, który opisujemy medal.

Ten największy i ostatni medal przedstawia
na stronie głównej widok miasta Gdańska w da-
li, na pierwszym zaś planie orzeł polski i orzeł
ziem pruskich, dwa te orły łamią szponami krzyż
kawalerów Niemieckich, w otoku napis: CRUX
EQUITUM EXCRUCIAT PRUSSOS. PRUTE-
NA POLONA HANC AQUILAE EXCUCIUNT
REXQUE SALUSQUE REGANT. Krzyżacki
krzyż dręczy Prusaków. Pruski i Polski orły
takowy (krzyżacki krzyż) wyrzucają, Król i szcze-
ście publiczne panują. W napisie tym większe
głoski dodane do siebie dają rok 1754. Była
to moda ówczesna tak ukrywać w napisie lata,
naciągając niekiedy wyrażenia.

Strona odwrotna, w jedenastu wierszach na-
pis, pod którym herb miasta Gdańska.



8.

Napis tak brzmi:

DEO AUSPICE
AUGUSTO TERTIO
POLONIARUM REGE POPULORVM PATRE
FELICITER REGNANTE
JUBILAEUM GEDANENSE
UNIONIS PRVTENO POLONAE MEMORIA
SACRVM.

RELUCERE INCORPORATIONIS DIE
FERIA QUARTA CINERVM SECVLI QUARTI
NATALI
ANNO CIOIOCLIV.

„Pod opieką Bożą za Augusta trzeciego kró-
la Polskiego ojca ludów szczęśliwie panującego
Jubileusz Gdański poświęcony pamiątce poła-
czenia się Prus z Polską za nadejściem dnia
w cielenia [Prus do Polski] w środę popielco-
wą zaczynającą czwarte stulecie roku 1754.“
W otoku zaś następujący: PRUSSIA CO LE-
CHICI CASIMIRVS FOEDERIS AVTOR. TU-
TOREM AUGUSTVM SECLA TER ACTA CO-
LUNT. Prusko Polskiego związku twórca Ka-
zimierz trzy wieki upłynione opiekunem czczą
Augusta.**

Na tem kończymy opis medalu bitych w
Gańsku i Toruniu na pamiątkę zniesienia jar-
ma Krzyżaków, na pamiątkę poddania się dobro-
wolnego ziemi Pruskich Polsce, pod której rządem
nie musiało być tak złe mieszkańcom miast To-
runia i Gdańska skoro tak kosztowne i z takie-
mi pochwałami dla Polski bili medale.

* Medal ten srebrny wagi 160 gr. 27/10 średnicy 53 milim.
znajduje się w zbiorze numizmatycznym hr. Czarnieckiego. Opi-
sany u Vossberga No. 429, u Raczyńskiego No. 410.

* Excerpta ex Io. Petr. Titi oratione seculari de Prussia secu-
lum sublati Cruciferorum Tyrannide Libertatis.

* Oryginał tego medalu w złocie wagi gr. 15 średnicy 55 milim.
znajduje się w zbiorze numizmatycznym gimnazjum Gdańskiego.

Dzień 13 września.

Sto lat dzisiaj jak wydał król pruski Fryderyk II. patent okupacyjny, wprowadzając w życie dzieło knowane w tajnikach gabinetów trzech mocarstw zachodnich i zawartę na ich podstawie stipulacji petersburskiej z dnia 5 sierpnia.

Spadkobiercy tradycji i polityki króla Fryderyka II., zabierają się święcić dzień ów jako uroczystość swych dzieł, jako pamiątkę ponownego połączenia oderwanego od ciała Rzeczypospolitej Polskiej kraju, z dawną ojczyzną niemiecką.

Na fałsz ten odpowiada długie pasmo dzieł, odpowiada wymownym czynem powstanie miast pruskich przeciw jarzmu krzyżackiemu, odpowiada mowami jubileuszowymi Titiusa i Wernsdorffa z lat 1654 i 1754, odpowiada dotychczas zamieszczonymi na czele pisma naszego, pamiątkowymi medalami ku uczczeniu związku kraju pruskiego z Polską.

Fakta te sterczą niezatartym żądaniem sofizmatami pomnikiem, czem Polska dla Prus była, jak związek obu krajów przyszedł do skutku, czy rok 1466 był dla Prus datą zaboru, rok 1772 datą emancypacyjnej rewindykacji.

O moralnej i politycznej wartości święconego dzisiaj uroczystością Malborską aktu, zapadł już wyrok, od którego apellacyi nie ma. Zapadł ów wyrok nie ze strony naszej, nie ze strony publicystów i historyków europejskich, nie wyjmując niemieckich, ale ze strony instytucji silniejszej od człowieka, wyższej od jego możliwości i woli, ze strony instytucji, która rozstrzyga stanowczo, na zawsze a z majestatyczną siłą prawdy. Jest nią zaś nie co innego, jak zbiorowe sumienie ludzkie i uczucie sprawiedliwości.

Wyrok tej instancyi może być chwilowo zakrzykanym, prawda jego chwilowo zagłuszona, świadomość jego zamglona w obaleniach zwodniczych prądami opinii sercach i umysłach, jak jasność nieba może być niekiedy zasłonięta ciemnymi chmurami. Ostatecznie jednakże zwyciężają w rzeczach, sprawach, a nadewszystko sądach ludzkich, przykazach sumienia i elementarne zasady moralności, prawda pozostaje prawdą, fałsz fałszem, a z po za blichtru łuków tryumfalnych i jaskrawych fajerwerków Malborskich wynurzy znów oblicze stara prawda, która królowała bardzo niedawno jeszcze temu w poczuć Niemców, a której ani dym upajających powodzeń nie stłumi, ani rusztowanie choćby najpozorniejszych sofizmów trwale nie zgniecie. Przeciw rzekomym prawom patentu okupacyjnego króla Fryderyka II. z dnia 13 września 1772 do zagarnionego przezeń kraju polskiego, oważ się swego czasu przekonywając i uczonem piórem Feliksa Łojki skreślony wywód, oważyły się protesty króla i senatu polskiego, oważyły rozproszonych po świecie katastrofą ojczystą przewodzących konfederacyi barskiej. Protesty te papierowe splecione aż do ostatnich czasów krwawą monetą czynów, zapobiegły powoływaniu ty-

lokrotnie w charakterze sofistycznego argumentu, przedawnieniu praw narodu polskiego, przeszkodziły, by posługując się starodawnym przysłowiem niemieckim, sto lat nieprawości stanowiło choć jeden rok prawa.

Przeciw święcącemu czyn Fryderyka II. uroczystości malborskiej mówi prawda historyczna, mówi elementarne zasady moralności i sprawiedliwości, protestuje głośno oparty na nich sąd najświetniejszych umysłów, najczarniejszych charakterów samych Niemiec.

W spokoju i przeświadczeniu dobrego prawa naszego spoglądamy na to, co się tam dzieje i co się tam stanie. Nie będzie to ani najgorsza z krzywd naszych, ani najświetniejszy z tryumfów tych, co nam prawa do życia zaprzeczają. My przebolemy, oni niezadługo żałować będą!

POZNAN, 12 września.

Zjazd monarchów już na ukończeniu, a nawet dziś rano wybiła ostatnia rozstania godzina. Wczoraj wyjechał cesarz Franciszek Józef o wieczornej porze, dziś zaś rano car Aleksander w towarzystwie cesarza Wilhelma, opuścili Berlin. Przeszły tedy równie piękne jak wesołe dni dla mieszkających stolicy, nie zostawiając po sobie nic takiego, co by w polityce dziś już stanowczo zaznaczyć można było. Ze konferencye kanclerzy nie zostaną bez śladu i ważnych następstw to nie ulega wątpliwości — owoce jednak ich narad okryte są dotąd ścisłą tajemnicą. Nad wnioskami i przypuszczeniami dzienników niemieckich, a tém bardziej francuskich zastanawiać się istotnie nie warto, zważywszy, że taki np. Journal des Débats zastanawiając się nad stosunkami berlińskiego zjazdu do sprawy polskiej, uderza zupełną nieznajomością stosunków naszych. Czytamy tam między innymi, że na pierwszą wiadomość o zjeździe cesarzy, Polacy i Węgrzy oddali się słodkim marzeniom nad pomyślnym obrotem najbliższych dotyczących ich spraw. W mniemaniu, iż przyjdzie do nieporozumień i wojny między Niemcami i Rosją, spodziewali się pierwsi (tj. Polacy), że z Galicyi i części oderwanej od Rosyi utworzy się małe autonomiczne Królestwo Polskie dla utrzymania równowagi między Rosją, Niemcami i Węgrami, — drudzy zaś (tj. Węgrzy) pochiebali sobie, iż Bismarck dopomógł im znieść brudzący w Madziarskim państwie pierwiastek słowiański. Kombinacyi tego rodzaju nikt nie żywił pomiędzy nami. Więcej może racji ma twierdzenie tegoż dziennika, że Galicya pożątuje niebawem, iż nie przeprowadziła dotąd żadnej pozytywnej ugody z rządem — nie dostanie ona ani jednego z rezolucyjnych postulatów, a może nawet utracić niejedno, co już pozyskała. Austria bowiem chcąc iść zgodnie z dwoma innymi rozbirowymi mocarstwami, musi zastósować się do nich w swoim postępowaniu z Polakami.

Do tego wywodu francuskiego pisma może służyć jako pendent żalobne ubolewania wiedeńskiej Deutsche Ztg nad nieszczęśliwym położeniem Galicyi — któremu jednak zaradzić niepodobna, bo Galicya jak Deutsche Ztg, dodaje sama sobie winę.

Dzienniki paryskie pełne są sprawozdań o berlińskich uroczystościach, nie brak też tam ostrych, zgryźliwych a dowcipnych przycinków. Toast cara Aleksandra na pomyślność armii francuskiej szczególnie jest komentowany — jedni widzą w nim wielką niestosowność, drudzy zaś demonstracyą przeciw jednoci niemieckiej. Car bowiem wznosząc toast, jak mówią, na pomyślność

objawiali przy stułetnich uroczystych obchodach przyłączenia Prus do Rzeczypospolitej polskiej, obiedwie co do faktów historycznych są zgodne, obiedwie tożną jedną i tę samą uczuciową miłość i wielbienie dla błogich rządów polskich, a odrzady dla okrutnych ciemień krzyżackich. Czy przeto mowy te, każda pod właściwym tytułem, czy też w połączeniu są wydane, to faktów historycznych w niczem nie narusza ani też znaczenia ich nie zmienia. Egzemplarz mowy Wernsdorffa, który posiadam — a który p. Büttnerowi dla przekonania go, że nie dopuściłem się w nim żadnej zmiany, przesłać jestem gotów — nie nosi na sobie najmniejszego śladu zewnętrznego uszkodzenia; w tym tylko miejscu, gdzie mowa Wernsdorffa łączy się z mową Titiusa jest brak związku, który też na str. 26 naznaczyłem, ale ile stron nie dostaje oznaczyć było trudno, bo żadnego nie ma śladu wydarzenia; — druk i papier ten sam, — a w stylu, układzie i powiązaniu zdań najmniejszej nie masz różnicy, — do tego jeszcze stronnie numerami nieoznaczone. Uderzyły mi wprawdzie niedokładności chronologiczne — które mi p. Büttner wytyka — jak oto wynoszenie rządów „obecnie panującego Jana Kazimierza“ w r. 1754, potem wzmianka przy końcu o 200 letniej rocznicy, kiedy na tytule wyraźną ma cechę 300letnią, sądziłem jednak, że to są błędy, które się wkładły do tłumaczenia lub przedruku, a których zmieniać nie miałem prawa. Jeżeli obecna publikacya tak źle usposobiła p. Büttnera dla mnie, dla Jubelgaby i dla Titiusa, to gdybym mowę tego znakomitego swego czasu profesora był podał w całości, jeszcze w nieznosniejszy byłbym go wprawił humor; część opuszczonego dodabym tylko tym ciemniejszym kolorów do obrazu panowania Krzyżaków. Wystarczy gdy tylko jeden ustęp z jego mowy: „Oratio saecularis de Prussia saeculorum sub lula Cruciferorum tyrannide“ przytoczę — jakich Krzyżaków niesprawiedliwości i nadużyć się dopuszczali, jak mieszkających do dóbr i wszelkiego wyzuli mienia, na życie ich zasadzki czynili, bezprawnie w kajdany zakuwali, męczyli, zabijali, żony ich i córki beczeli; zgola przed niczem się nie wzdrygli. Tu gdy mówca do zenitu tyranii ich doszedł, w sprawiedliwym oburzeniu sprawy ich i czyny przed forum potomności stawia. — „Któż — mówi — w głębi duszy nie żałuje, gdy jedynie tylko zbrodnie usłyszy, którą przytoczę, chociaż jej bez wstydu i zgromy przedłożyć nie mogę, a z której owych Falaridów i Busiridów łatwo nam będzie poznać!“ — (Quis non toto animo contremiscat, vel uno, quod proferam, quamvis sine horrore et pudore proferre non possum, facinoroso audito, ex quo Phalaridas istos ac Busiridas omnes cognoscere haud difficile futurum est). Tu opisuje pokrzywdzenie i wyzucie z majątku nieszczęśliwej wdowy niesprawiedliwym wyrokiem sędziego, szczegóły tej sprawy, która daje

armii francuskiej, pominą armie państw południowych, które przecież w ostatniej wojnie posyłane były zawsze w pierwszy ogień dla ochronienia zdrowia tej własnej armii, na cześć której car Aleksander wychylił kielich. Uwaga ta zamieszczona w organie Thiersa Bien Public, wywołała gorące oburzenie w dziennikach pruskich.

Z Pesztu donoszą o stanowczym ukonstytuowaniu się izby posłów na podstawie umowy z petycją Deaka — obszerniejszą wiadomość znajdują czytelnicy pod właściwymi rubrykami.

Dzienniki wiedeńskie i petersburskie przepełnione są kombinacjami płynącymi ze zjazdu cesarzy i prognostykami ogólnego i długotrwałego pokoju. Neue fr. Presse podaje, jak sama mówi, z dobrego źródła wiadomość, że wspólne konferencye kanclerzy nie miały miejsca, natomiast porozumiewał się ks. Bismarck osobno z każdym z dwóch swoich kolegów.

We Lwowie odbyło się zebranie komitetu przedwyborczego, który wybrał z łona swego komisją ścisłą złożoną z 31 członków dla wzajemnego porozumienia się celem postawienia kandydatów na opróżnione krzesła poselskie. Na czele tej komisji stoi Henryk Szmitt. Klub polski prowadzi rokowania ze stowarzyszeniem „Szomer Izrael“ w celu przeprowadzenia porozumienia i zgody.

Jutro odbędzie się ma obchód w Malborku, a jednocześnie odbędzie się we Wiedniu zwykłe uroczyste nabożeństwo na pamiątkę oswobodzenia Europy od najazdu hord tureckich za pomocą dzielności polskiego ramienia. Dwa takie obchody: świętych czynów i zaboru w jednym i tymże samym dniu przedstawiają zajmujący kontrast — sam przez się zbyt wymowny.

Patent okupacyjny

króla prusk. Fryderyka II.

dnia 13 września 1772 roku.

My Fryderyk z Bożej łaski król Pruski, margrabia brandenburski, itd. itd. przesyłamy wszystkim stanom, biskupom, prałatom, opatom, wojewodom, kasztelanom, starostom, skarbnikom i sędziom prowincjonalnym, ludziom stanu rycerskiego, wasalom i szlachcie, magistratom i mieszkańcom miast, ludziom wiejskim, i w ogóle wszystkim poddanym i mieszkańcom, tak świeckim, jak duchownym kraju Pruskiego i Pomorza, którzy korona polska aż dotąd posiadała, podobnie jak mieszkańcom okręgu nadnoteckiego, którzy dotąd należeli do Wielkopolski, pozdrowienie i zapewnienie naszej łaski i życzliwości królewskiej.

Jest rzeczą znaną wszystkim obeznanym z dziejami, a wyłożyliśmy dowody tego niezaprzeczalne całej Europie w wydowie szczegółowej uzasadnionej praw naszych, że korona Polska posiadała od kilku wieków niesprawiedliwie i zatrzymywała księżstwem Pomorskim a po nich domowi elektorskiemu Brandenburgskiemu, część Pomorza położoną między granicami obecnymi tegoż księstwa a brzegami Wisły i Noteci, zwaną popolicie Pomorską, podobnie jak ostatniemu temu do domowi w szczególności okręg Wielkopolski między Brdą a Notecią. Gałęz męzka książąt pomorskich i linia Gdańska wymarła w r. 1295; książęta Pomorscy linii Szczecińskiej, będący ich kolateralnymi krewnymi najbliższymi i wychodzący z nimi z tego samego szerepu powinni byli prawnie następować po nich w ich posiadłościach; lecz byli ich pozbawieni równie gwałtem, jak z niesprawiedliwością, przez przemoc zakonu krzyżackiego a po nim królów polskich. Książęta Pomorscy tymczasem nie rzekli się nigdy praw swych do tego

którego cała forsą koncentruje się w obrzucaniu swych przeciwników niedozwolonymi w przyzwolitej polemice epitetami, nazwał Titiusa za skromność z jaką o sobie się wyraża i za pochwały jakie oddaje królowi Janowi Kazimierzowi nędnym (armiselig). Rzucając słów obelżywych na pamięć i prochy Titiusa, które dzisiaj bronić się nie mogą, nie komu innemu tylko p. Büttnerowi ubliża: ja wywołałem cienie tego mówcy, aby dały bezstronne świadectwo o ówczesnych stosunkach rządzących do rządzących w Prusach, moja też jest rzeczą stanąć w ich obronie. Dziwić się muszę, że p. Büttner, który w każdym kierunku chce się okrywać powagą erudyty, tak mało zna retoryczne formy i nie wie o tém, że skromność mówcy w wyrażeniach o swęj osobie jest ozdobą krasomówczych zwrotów.

Co zaś do pochwał dawanych Janowi Kazimierzowi, to dzisiaj kiedy historia osądziła panowanie tego króla, każdy widzi, że są przesadzone, ale należy nam postawić się w położeniu Titiusa, cofnąć się myślą w przeszłość i uprzytomnić sobie, że wówczas kiedy on czynny Jana Kazimierza w mowie dziękczynnej wynosił, to monarcha ten zasiadał na tronie a czyny panowania jego nie przeszły jeszcze przez historyczną krytykę; jakie zaś to panowanie sprowadziło następstwa dla Polski, to rzecz odrębna, ale dla Prus zawsze ono było błogie. Tych to okoliczności bezstronny krytyk mowy Titiusa spuszczać z oka nie powinien. Życie zresztą i czyny Titiusa ocenione już zostały przez krytykę, która korzystnie dlań wypadła, a wydawca odrudku jego mowy w 1731 r. nazywa go sławnym profesorem gdańskim; sąd przeto p. Büttnera jako wynik namiętności, na niuodolnych oparty wywodach, nie przynosi pamięci tego męzka krzywdy, ani też nie zmniejsza jego zasługi.

Między innemi robi mi p. Büttner zarzut, że ja, co tak wysoko w przedmowie podniosłem znaczenie prawdy historycznej, weale nie dbałem o to, ażeby naprawieniem uszkodzenia połączonych mów Wernsdorffa i Titiusa dopełnić pierwszych elementarnych obowiązków badacza historycznego. Ażeby otóż p. Büttnerowi elementarnie, jasno rzecz przed oczy postawić, powtarzam mu jeszcze raz, aby zechciał zrozumieć, że moje zadaniem nie było przecież pisać historii mów Wernsdorffa i Titiusa, ale publikować tylko samą mowę Wernsdorffa w wyższej już wyjaśnionym celu; że w egzemplarzu moim mowa ta nie jest całkowita, lecz dopełniona mową Titiusa, to błąd ten wydawnictwa prawdy historycznej co do panowania Krzyżaków bynajmniej nie nadwęża, albowiem fakta pozostają niezmienione jedne i te same. Wracając do tego, co powiedział p. Büttner o Polakach, że nie posiadają jasnej i ścisłej myśli, to mniemam, że mam teraz prawo zrobienia mu uwagi, ażeby na przyszłość nim weźmie się do krytyki, postarał się o rozwińnięcie własnego umysłu, i nauczył się jasno i ściśle myśleć, aby mógł uchwycić i pojąć myśl przewodnią, oraz aby

dziedzicznego księstwa Pomorza czy Pomerellii i uważali je zawsze za starą własność swych przodków. Przekali je też, gdy wygaśli w r. 1637, swym spadkobiercom i dziedzicom ogólnym, elektorom brandenburskim. Co się tyczy okręgu Wielkopolski między Brdą a Notecią, należał on początkowo do Nowej Marchii Brandenburskiej, a margrabiowie brandenburscy byli jego spokojnymi dzierzycielami aż do początku XV wieku, kiedy Zygmunt, król Węgierski i elektor brandenburski, zastawiwszy Nową Marchię Zakonowi teutońskiemu, spowodował królów polskich, iż z powodu wojen z tymże Zakonem, opanowali przemocą ten okręg i zatrzymali go, jakkolwiek ani zakon teutoński, ani elektorowie brandenburscy, ani Cesarstwo niemieckie, nigdy go im żadnym traktatem nie ustąpili. Korona polska posiadając oba te kraje tak niesprawiedliwie, nie może, według zasad wszystkich narodów uczynliwych powoływać się na przedawnienie, by się w nich utrzymać, a my mamy nadto do niej więcej jeszcze pretensyi znacznych i równie dobrze uzasadnionych, jak to szeroko wykazano powyżej.

Nie możemy i nie chcemy cierpieć dłuższej niesprawiedliwości wyrządzonej pod tyłu różnemi względami, naszemu domowi królewskiemu i elektorskiemu, i mamy silne postanowienie użyć wszystkich sił, jakimi się podobają opatrzonności nas obdarzyć, nie tylko ku przeprowadzeniu praw naszych do krajów, które korona polska oderwała od naszego księstwa Pomorskiego i Marchii Brandenburskiej, lecz nadto ku pozyskaniu słusznego a dostatecznego wynagrodzenia za posiadanie owych prowincyi, od tylu wieków nam i naszym przodkom zabranych. Z tych przyczyn i w tym celu, uznaliśmy za rzecz stosowną wnieść w posiadanie okręgi Wielkopolski po za Notecią, podobnie jak wszystkie kraje Prus i Pomorza z tej i z tamtej strony Wisły, które korona polska posiadała aż dotąd pod nazwą Prus-Polskich, z wyjątkiem miast Gdańska i Torunia, a spodziewamy się, że Rzeczpospolita Polska, zastanowiwszy się dojrzałe, rozważywszy dobrze okoliczności i roztrząsnąwszy znaczenie praw naszych, przyjdzie sama do przekonania o potrzebie ułożenia się z nami w sposób przyjacielski w tej sprawie.

Oznajmiamy więc uroczystie postanowienie nasze obecnemu listami patentowemu, wszystkim stanom i mieszkańcom kraju pruskiego i pomorskiego, który korona polska dotąd posiadała, podobnie jak okręgów pozanoteckich, które należały do Wielkopolski; zalecamy im, w sposób wyraźny i stanowczy, by się nie opierali tej okupacyi, ani stawiali najmniejszego oporu komisarzom i ludziom wojskowym, którzy z naszej strony odbiorą tego polecenie, lecz aby raczej poddali się dobrowolnie naszemu panowaniu, aby nas uważali za swego króla i pana prawnego, aby się zachowali względem nas jako wierni i posłuszni poddani i nie mieli odtąd nic wspólnego z koroną polską. My jesteśmy z naszej strony gotowi, jak to zapewniamy ich obecnym aktem, bronić ich i utrzymywać w ich posiadłościach i prawach, tak świeckich, jak duchownych a mianowicie wyznawców wiary Rzymsko-katolickiej w wolnym wykonywaniu ich obrządków a w ogóle rządzić tak krajem całym, aby wszyscy mieszkańcy, myślący dobrze i rozsądnie, mogli się znajdować szczęśliwymi i zadowolnionymi i nie mieli żadnego powodu do żałowania tej zmiany. Dla zapewnienia się jednakże skuteczniejszego ich ich wierności i poddaniu przez akt homagialny publiczny i ogólny, uznaliśmy za rzecz stosowną oznaczyć na ten cel pewien dzień w naszym mieście Malborku i ustanowić go za dwa tygodnie od daty obecnego patentu, to jest na dzień 27 bieżącego miesiąca września.

Rozkazujemy więc niniejszem wszystkim stanom Pomorza i Prus, podobnie jak okręgom nadnoteckim posiadającym dotąd przez Polskę, z wyjątkiem miast Gdańska i Torunia, aby się udali do wspomnianego miasta Malborka dwa dni po terminie wyznaczonym do aktu homagialnego, stawili się przed komisją, zasiadającą tamże z naszego ramienia, kazali zamieszczać

P. Büttner, zwolennik formalizmu, kładzie wielką wagę na stronę zewnętrzną, nie wnika głębiej w istotę rzeczy, ztąd też pada niekiedy sam ofiarą własnych zarzutów. Takie nieszczęście przytrafiło mu się przy sprostowaniu tytułu mowy Wernsdorffa, gdzie utrzymuje, że na łacińskim oryginale, nie o wcieleniu Prus do Polski, tylko — jak to z historią jest zgodne — o dobrowolnym połączeniu się pod tym samym berłem, a więc tylko o unii personalnej właściwie jest mowa. — Uganiając się za formą, nie myślał, ani czuł pan Büttner, jak w gruncie rzeczy samęj podnosi piękną stronę Rzeczypospolitej Polskiej która nie rozszerzała swych granic jak Niemcy przez podbój lub wdzieranie się podstępne w sąsiednie kraje, lecz przez dobrowolne przyłączanie się innych szczepów pod opiekunice skrzydła Białego Orła, jak Litwa i Prusy. Tu jasnie prawda historyczna, która świadczy, że błogie musiało być panowanie polskie, że ludzki, oświecony musiał być rząd, kiedy obce szczepy same prosiły, aby do Korony polskiej były przyłączone; na tę jasną prawdę, choćby Niemcy jeszcze sto lat o szczerstwa miali, to blasku jej zaćmić nie zdołają.

Kończąc posługuję się p. Büttner zbyt często używanym przez Niemców twierdzeniem, że nędzny stan Prus polskich aż do rozbioru jest zanadto dobrze znany, aby choć jedno słowo na to stracić warto. Jest to wygodny sposób wycofania się z walki gdy już cała amunicja wystrzelana. Zamiast przedstawiania z fałszywej strony położenia ludności w Prusach przed rozbiorem Polski, i rzucania potwarzy na rząd ówczesny, to pożyteczniejszy byłoby, gdyby p. Büttner i jego towarzysze zajęli się obserwowaniem obecnego stanu. Wychodziło do Ameryki, które zaczyna wydłubniać niektóre okolice Prus, czy jest skutkiem dobrego bytu i zadowolenienia z obecnego stanu? Nie masz pewno większej biedy i ciemnoty jak pomiędzy protestantkami Kaszubami Pomeranii i pomiędzy ewangelickimi Mazurami Prus wschodnich. Ci Mazurowie nigdy do Polski nie należeli, nigdy nimi polska szlachta, lecz zawsze niemiecka rządziła, a od czasów Lutra i Albrechta protestanckie duchowieństwo na oświecie ich wpływało. I jakież skutki tej opieki cywilizatorów niemieckich? Oto nędza moralna i materyalna, jakiej w Polsce po żadne czasy, w najbliższym jej nie było zakażku.

Lubo wiem, że powinienem jeszcze niejedną zaczepkę odeprzeć, to czuję jednakże zarazem, że mi nie wypada nadużywać cierpliwości, czytającej o publiczności, kończąc przeto tą uwagą, że należałoby p. Büttnerowi i Redakcyi National-Zeitung w przyzwyczajeniu i umiarkowaniu formie swego nieukontentowania z odebranego Podarku Jubileuszowego wyrazić

M. J. z P.

Odpowiedź

PANU BÜTNEROWI

na jego artykuł

w National Zeitung

zamieszczony.

W przededniu Jubelfestu malborskiego kończę odpowiedź p. Büttnerowi, który w drugiej części swych wycieczek chwytł mnie na przypadkowym usterku bibliograficznym, czem uszczęśliwiony uderza w tę — według niego — słabą stronę z zuchwałą natarczywością, w nieprzyzwolitych wyrazach robi mi nie słuszne zarzuty nieznajomości historycznej i zżyma się na niestosowność wydawnictwa samego.

Nasamprzód muszę sprowadzić p. Büttnera z fałszywej drogi, na jaką wszedł i wprowadzić go na właściwy kierunek, jaki ja publikacyi mowy Wernsdorffa nadałem. Jestem przekonany, że p. Büttner odgadł powody, jakie mnie skłoniły do wydania Podarku Jubileuszowego (Jubelgabe) i zrozumiał, że one nie były historyczne, lecz politycznej natury; gdy a-toli wydanie to nie było mu na rękę, a nie mógł nie przytoczyć przeciw prawdzie historycznej w mowie profesora Wernsdorffa zawartej, uderzył w stronę wydawnictwa, i zarzucił mi, że koniec tej mowy jest wzięty z mowy Titiusa. Na to mu odpowiadam, że nie w celu poszukiwań bibliograficznych co do wydań mów Wernsdorffa i Titiusa, jak one drukiem ogłoszone zostały, czy każda osobno, czy też obie w połączeniu, albo czy wydania są kompletne lub też uszkodzone, przedsięwziąłem wydawnictwo Jubelgabe; lecz aby w obecnym, bolesnym dla nas chwili, przypominającej, jak sto lat temu sąsiedzi ojczyznę naszą rozdzierać zaczęli, dla Niemców zaś w dniu radości i wesela, że granice ich tak niespodzianie tak rozległe rozszerzone zostały, aby w tej chwili mówię naprzeciw tyrańskiemu panowaniu krzyżackiego niemieckiego zakonu nad ziemiami pruskimi, postawić ojcowskie panowanie królów polskich. W celu sparaliżowania wrażenia, jakieby przytoczone przez Wernsdorffa fakta sprawić mogły i zniżenia wartości historycznej całego wydania, podniosłem p. Büttner niedokładność bibliograficzną — która tu podrzędne zajmuje miejsce — wyzyskał drobne jej

przycię swe w protokół, okazały swe plenipotencye, znalazły się następnie w czasie i miejscu sobie wskazanym, złożyły nam przysięgę wierności i poddania a przyjęły nas i uznały, nas, naszych spadkobierców i następców, za prawowitych królów i panów. Żądamy na ten cel, aby biskupi, opaci, prałaci, wojewodowie, kasztelanowie, starostowie, skarbnicy i sędziowie powiatowi, stanglii wszyscy i każdy z osobą w Malborku osobie, lub przez deputatów zaopatrzonych w dostateczne pełnomocnictwa i aby inne stany znalazły się reprezentowane przez deputatów wybranych z pomiędzy przedniejszych a również zaopatrzonych w odpowiednie pełnomocnictwa i to w ten sposób, aby z każdego powiatu były przynajmniej cztery osoby z posród szlachty, czterech duchownych i sześciu sołtysów, a z każdej magistratury miejskiej dwóch burmistrzów i jeden syndyk, którzyby byli przysięgami i należycie upoważnieni do złożenia tego homagium publicznego i ogólnego całego kraju. Żądamy nadto, aby każdy z tych deputatów miał z sobą listę dokładną i formalną, podpisaną i prawnie zalegalizowaną przez miejscową władzę sprawiedliwości, wszystkich osób stanu rycerskiego i szlachty, obecnych i nieobecnych, które mają posiadłości w powiatach i miastach reprezentowanych przez się, podobnie jak księży i urzędników tych miejsc, w imieniu których mają składać przysięgę homagialną i aby okazały i doręczyły też listę naszej komisji.

Spodziewamy się, że wszyscy mieszkający zastąpią do treści obecnego patentu. Gdyby jednakże, przebieg naszemu oczekiwaniu ktośkolwiek ubliżył mu i nie złożył nam żądanej przysięgi wierności, wzbrawiamy się poddać naszemu panowaniu i uznać nas za swego pana, lub chciał stawiać opór naszym wojskom i wykonawcom naszych rozkazów, lub stał się w ogóle winnym lub podejrzanym niewierności i nieposłuszeństwa; może się spodziewać wraz ze wszystkimi znajdującymi się w tymże samym przypadku, że postąpimy sobie z nim, bez względu na osobę, z wszelką surowością kar używanych w podobnym razie.

Ku poparcu czego, i aby nikomu nie były tajne nasze intencje, podpisałimy sami obecny patent naszą własną ręką i kazaliśmy przyłożyć naszą herbową pieczęć, a kazaliśmy ogłosić wszędzie, gdzie tego potrzeba.

(Podp.) Fryderyk.

Historyk niemiecki Raumer powiedział o tym dokumencie, co następuje:

„Fryderyk II, co do swych praw, odwołał się do dowodów, których nigdy nie potrafiono sprawdzić; skarżył się na mnóstwo niesprawiedliwości, których miał jakoby doznawać ze strony Polaków; żądał mniemanych kapitałów i wynagrodzeń należnych od wieków.“

Prócz tego dwa jeszcze tylko dokumenta, łączące się ściśle z aktem homagialnym malborskim, a świadczące o dobrej wierze króla Fryderyka II.

Pierwszym jest reskrypt królewski do prezydenta kamery kwidzińskiej z dnia 6 czerwca 1772 r. i brzmi dosłownie, jak następuje:

„W dniu homagialnym oznaczonym w patencie wspomnianym, na który stany w tym celu do Malborka powołano, każę sobie jenerał-porucznik von Stutterheim w moim imieniu złożyć hold, a rozkażę także ministrowi stanu von Rhod, aby miał do zgromadzonych zwykłą w takich razach mowę.“

Prezydent kamery von Domhardt każe poprzednio wojewodów i starostów namówić, aby z powodu, że Rzeczpospolita na ustąpienie kraju nie zezwoliła, bądź to sami się nie stawili, bądź też uleży i przysięgę homagialną składać się wzbrawiali, poczem ich województwa i starostwa natychmiast będą obłożone aresztem i obsadzone administratorami. Hrabia von Kayserlingk (starosta tucholski) będzie mógł w tym względzie najlepszą oddać usługę, jeśli będzie pierwszym, co się będzie wzbrawiał uleży i przysięgę homagialną składać. Mimo to porozumiem się z nim, tak, że nie na tym nie straci.“

Drugi reskrypt królewski do tegoż samego Domhardta, z dnia 14 września 1772 r., brzmi dosłownie, jak następuje:

„Jenerał-porucznik von Stutterheim ma polecenie, po dokonaniu homagium, prócz rozdać się mającego stanom medalu, rozrzucić jeszcze między lud w rozmaitej monocy pruskiej 2000 talarów. Te 2000 talarów możesz z mego funduszu dyspozycyjnego na cele nadzwyczajne tylko tak długo asygnować i pomienionemu jenerał-porucznikowi von Stutterheim wypłacać, dopóki będziesz w stanie zastąpić je dochodami nowo-nabytej prowincyi i znowu je z takowych ściągnać.“

Otóż ilustracja godna czynu, jakim był podział Polski, godna niemiętej aktu, patentu z dnia 13 września 1772 r., który go ogłaszał światu i wprowadzał w życie!

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył nadać radcy sądowemu Tannen w Malborku order orla czerwonego 4 klasy.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Wiedeń, 10 września.

— Pogłoski. — Z Pesztu. — Księga czerwona.)

Najmniej godnym zazdrości jest dziś los wiedeńskiego korespondenta i zaprawdę trzeba mieć wiele cywilnej odwagi, aby w obecnych okolicznościach pokusić się na napisanie listu z bruku stolicy przedlitawskiej. Cóż bowiem ciekawego można wam donieść z miasta, którego krew wszystka zbiegła się do Berlina i które głuche na wszystkie inne sprawy z gorączkowym pospiechem przetrzymują tylko wiadomości z metropolii niemieckiej? A wiadomości tych nie brak, owszem dzienniki tutejsze karmią nas nimi aż do przesyty, nie troszcząc się wcale o to, jaka strawa i mając przedewszystkiem na celu wywołanie chwilowej sensacji. Pracę dziś ciężką mają sprawodawcy wiedeńskich dzienników — a o ile mi wiadomo wszystkie redakcje zaczynają od małych świstków aż do poważnych organów tutejszych finansistów i ministrów, wysłały do Berlina własnych sprawozdawców, a tym cięższą już plebs wiedeński dopomina się na gwałt niezwykłej strawy, a tu jakby z umysłu wszystkie drogi do schwywania ważniejszych pogłoszek zamknięte, a sprawozdawcy skazani na podziwianie iluminacji, opisywanie wycieczek

waryacjami i dopełnieniami znanego programu uroczystościowego. Naturalnie, że w tym stanie rzeczy potrzeba, chcąc nie chcąc uciekać się do własnego sprytu i przesłać do rodzinnego ogniska doniesienia, któreby były w stanie choćby na kilka godzin więcej wzbudzić zająca, niżli suche wyliczenie pułków, które brały udział w manewrach, lub podanie cyfry płomyków gazowych, jakie składały się na iluminację sobotnią, lub wreszcie wypisanie długiego spisu potraw, jakimi na wielkim dworskim obiedzie był stół zastawiony.

Otóż jeden z takich „umysłowych“ donosi, że na konferencyach dyplomatycznych długo i szeroko rozbiegano kwestję polską godząc się w końcu na to, aby wzięść Polaków należycie w kluby i udzielone im koncesye zredukować aż do minimum, drugi zapewnia, że Austria zamierzała zawrzeć na zjeździe spólną konwencję wojskową z Niemcami i Rosją, trzeci pisze, że kwestya szlachecka była tą osi, około której wrowały prace i zabiegi zgromadzonych w Berlinie dyplomatów, jednym słowem, co rozum to głowa, a głów tych u nas zastęp potężny.

Ogólne zainteresowanie się zjazdem berlińskim nie dozwala naszym politykom zajmować się bacznie sprawami domowymi i dla tego to mało stosunkowo na się zwracają uwagi wypadki z tamtej strony Litawy, w stolicy węgierskiej. A są one o tyle ważne, że szło tutaj o zlanie się stronnictwa Deakistów z węgierską lewicą, a przeto o spełnienie dzieła, które gdyby szczęśliwie doprowadzone zostało do skutku, parlament węgierski z drogi burzliwej wszedłby na tory spokojne, umiarkowane, umożliwiającej spełnienie swych prac, od których zależy rozwój i pomyślność kraju. Jak na teraz skończyło się niestety wszystko na konferencyach, pogadankach klubowych; Deaciści stoją niewzruszenie na gruncie ugody z r. 1867, lewica zaś która domaga się ofiar ze strony Deakistów, nie chce ustąpić od swego programu, mającego na celu unie osobistą, t. j. zwolnienie Węgier od tej umowy, jaka je wiąże od roku 1867 z monarchią austriacką. Jeden z przewodów lewicy Ghiczcy, byłby skłonny do ugody, na przedwzrostem bowiem posiedzeniu przemawiał za uznaniem wspólnych delegacji, przedsięwzięciem wyborów — Tisza atoli, namiętny, ognisty Tisza paraliżuje usiłowanie Ghiczego, twierdząc bardzo słusznie, że lewica nie może zawrzeć zawieszenia broni bez abdykowania z dzisiejszego swego programu, t. j. unii osobistej.

Diś trudno odgadnąć, czy z powodu niepomyślnego zwrotu, jaki przybrało zamierzenie porozumienie lewicy z Deakistami, przyjdzie do otwartego zerwania między Tiszą a Ghiczem. Okaże się to dopiero przy pierwszym głosowaniu. Ghicz bowiem wraz z swym stronnictwem nie cofnie się przed wyborem do delegacji, bo tak przynajmniej należy wnioskować z postawionego przezeń programu, Tisza zaś z pewnością usunie się od wyborów. Gdyby opozycja głosowała z Ghiczem, tym samem oświadczyłaby się za przyjęciem jego programu; Ghicz daby się może wybrać do delegacji, a wtedy zerwaneby zostały wszelkie węzły między Ghiczem a Tiszą. Diś temu ostatniemu to przynajmniej poczytać należy za zasługę, iż nie przeszkadzał ukonstytuowaniu się izby i umożliwił tym sposobem wybór bióra marszałka i wicemarszałków, bez czego nie podobnaby było przystąpić do wyboru delegacji. Wybór ten ma jutro nastąpić — w izbie wyższej stało się to już na przedwzrostem posiedzeniu. Tak przeto wspólne delegacje będą mogły być zwołane w oznaczonym terminie, t. j. 16 b. m.

Z powrotem ministra spraw zewnętrznych hr. Andrassego do Wiednia, nastąpi ogłoszenie tak zwanego księgi czerwonej. Obejme ona dokumenta od chwili objęcia teci spraw zewnętrznych przez hr. Andrassego, t. j. od listopada 1871 r. aż do ostatnich chwil.

Haga, 9 września.

(Okolice Utrechtu. — Dumania. — Major holenderski. — Haga. — Pałac królewski, muzeum, galeria obrazów, biblioteka, skład munizmatów i klejnotów. — Życie Holendrów. — Kluby Internacjonalne.)

(a) Na skrzydłach pary pędziłem przez Holandję; oczom moim przeróżne w tym szalonym biegu nasuwały się widoki, a szczególnie w okolicy Utrechtu cudowne łąki i rozległe pastwiska, na których swobodnie pasły się stada owych sławnych krów holenderskich, to znowu wijące się kanały, wyrzute z taką starannością, jakby Holendrom koniecznie oprócz pożytku chodziło i o elegancję we wszystkim; gdzieindziej znów szybujące łodzie na ujarzmionych ręką ludzką wodach, kierowane wprawną dłonią sterników. Patrząc na te krajobrazy, zadumałem się głęboko: — różne nasuwały się myśli, aż w końcu zateknilem i za nasze mi kochanemi okolicami, gdzie tak pięknie, choć tak smutno — smutno — smutno. Serca kirem okryte — i nie dziw, wszak to rok żałoby. Na długo jeszcze byłbym dumaniom moim puścić wodze, gdyby mnie nie przebudził z tego snu marzeń głos jakiś. Oucilem się, przetrząłem oczy i spostrzegłem oficera w mundurze majora artylerji holenderskiej, który widocznie nudząc się, pragnął zawiązać z mną rozmowę. Nie umiejąc po holendersku, przemówiłem doń po niemiecku, z czego on znowu nie a nie nie zrozumiał. Stało się na tym, że obraliśmy język francuzki i w tym języku się przedstawiliśmy. Rozmowa żywa weszła się; dotykaliśmy jak najróżnorodniejszych tematów, rozstrząsaliśmy kwestye przeróżne. Z tego wszystkiego wyciągnąłem taki wniosek logiczny, że Holendrzy nigdy nie przypuszczali i nie przypuszczają, aby mogli kiedyś do Niemiec należeć. „Ta metamorfoza geograficzna, są słowa majora, nigdy nie nastąpi.“ Zadziwił się pewnie szanowny czytelnik, czemu się może cokolwiek za wiele rozpisałem o majorze holenderskiej artylerji. Otóż odpowiem, że wdzięczność nakazywała mi wspomnieć o nim choć słów kilka; jemu bowiem zawdzięczam sposobność widzenia tego, co warte obejrzenia. Gdyby nie on, to może oprócz hotelów i restauracyi, pomimo mojej najszczerszej chęci, nie byłbym mógł zwiedzić więcej godnego widzenia. Jakoż pocziw oły artylerzysta codziennie mnie oprowadzał po Hadze, w której, nawiasem mówiąc, bawi wielka liczba Francuzów, niechających wyjeżdżać więcej do wód niemieckich, więc przyjeżdżających tutaj. Zjadł też ścisł wielki po hotelach.

Haga jest to miluchne i wesołe miasto, schludnie utrzymane i zawsze i wszędzie wzorowy porządek w niem utrzymywany. — Już to Holendrom przynależa, a raczej zarzuć nawet trzeba zbytnią pieczołowitość o czystość. Gospodarz tu nieledwie kilka razy na dzień i myje i czyści i wykrabuje najmniejszą plamkę z murów kamienicy tak, że wygląda każda z nich, nie wyłączając nawet chodników i bruku, jak dziecinie świeżo umyte i uczesane ręką troskliwej mamy.

Po zwiedzeniu pałacu Statuorów, w którym obradują teraz Izby, udałem się z mym przewodnikiem do pałacu króla Wilhelma III, przebrzającego obecnie z

przytęj sposobności, że króla nie bardzo tu lubią, za to królową otoczona jest wielką miłością i szacunkiem swych poddanych. — Holendrzy uwielbiają ją, jak to nieraz miałem sposobność słyszeć. Książę następca tronu idzie w ślady ojca — bawi się tylko.

Pałac królewski na zewnątrz żadnej nie przedstawia architektury, nie szczególny sprawia widok; wewnątrz jego natomiast wynagradza obficie ujemne strony zewnętrzne. We wnętrzu tym napotkac można wieloznakomitych podarunków od różnych monarchów i tak, piękne wazy od Napoleona III, serwisy japońskie, stoły wielkie z malakitu i marmuru, podarunek cara itd.

Muzeum pałacowe zaopatrzono bogato — szczególnie robi wrażenie oddział rzeczy japońskich, w którym wiele nadzwyczaj rzadkich i kosztownych widzieć można przedmiotów.

W galerji obrazów mnóstwo arcydzieł mistrzów. Pierwsze miejsce zajmuje tu lekcja anatomii Rembrandta, w którym dziwnie pięknie uwydatnionym jest kontrast śmierci w pośrodku i skostniałym na stole leżącym trupie, a świeżemi przyjemnemi twarzami zabierających się do „krajanki“, jak mówią nasi, akademików. Inne znakomite tego mistrza światłocienia tworzą są: Symeon błogosławiący dzieciątka Jezus, Zuzanna wychodząca z kapiełi, na której wdzięki każda śmierć telniczka z zazdrością by patrzyła i dwa portrety mekkańskie. Rozkoszowałem się jeszcze Murilem, bykiem Pottera i innemi. Dodać tu mi wypada, że zbiory obrazów, które widziałem u prywatnych Holendrów, zawierają także drogocenne zabytki sztuki tak pod względem archeologicznym jak i artystycznym.

Biblioteka królewska bardzo liczna; ciekawym niezmierne jest znaczny zbiór ksiąg do nabożeństwa wykonanych ręką ludzką, nadto wielki skład numizmatów poczynający się od monet aż z czasów Aleksandra W. Kamee są tu reprezentowane w cudownych okazach, szczególnie zachwyca jedna z nich oko tak swą wielkością (jest trzecią z rzędu w Europie) jak i artystycznym obróbeniem. Przepomnieć tu nie mogę o nadzwyczajnej rzadkości, to jest o dyamencie, na którym — co do cierpliwości człowieka, co za zręcznością jego pracowitej dłoni — wyróżnie się misternie kwiaty. Winienem tu złożyć podziękowanie p. Biondelli, dyrektorowi muzeum medalajskiego, który mi z wielką uprzejmością i chęcią udzielał stosownych objaśnień przy zwiedzaniu muzeum i zwracał uwagę na rzeczy najciekawsze widzenia godne.

Przechodząc do skrócenia krótkiego szkicu życia i obyczajów Holendrów, zaznaczam przedewszystkiem, że po pracy zwykłej lubią przepędzać czas na zabawkach i rozrywkach tak umysłowych jak i fizycznych w wielkich towarzystwach.

W tym celu istnieją kluby. O arystokratycznym zamilecz, gdyż tutaj bawia się więcej kartami i innemi rzeczami, jak czemś pożytecznym: zupełnie co innego jest klub literacki, zbierający się we własnym i z przepychem i wygodą urządzonym pałacu. Klub ten najwięcej liczy członków. Tu czytają gazety z całego świata, nowe broszury, bawią się grą w szachy i bilard; nie zapomniano nawet i o żółdku — można się tu i najesć i napić, jednym słowem pod każdym względem zabawić.

Tu miałem sposobność zapoznać się z baronem de Tiel, komenderującym jenerałem m. Hag i innymi. Pleć brzydka, jak powiedziałem, przebywa najczęściej w klubach; nie więc też dziwnego, że żony osamotnione i opuszczone otarły się łzę tęsknoty za drogiemi mężami, bawią się dosyć często w zakulisowe komedijki, naturalnym zbiegiem okoliczności kończące się nieraz tragedją, w której mąż, rozumie się, gra z przejęciem się Otella.

Cudownie pięknym jest las łączący Hagę ze Scheveningue, zasadzony za krótkiego tu panowania Ludwika Bonapartego. Tu odbywają się koncerty, których Holendrzy wysłuchują w milczeniu i z powagą im właściwą.

Posiedzenia internacjonalu, na które zjechali się delegaci z całego świata, odbyły się spokojnie, niczem nie naruszając porządku publicznego. Feliks Pyat, motor wszystkiego, przybył tu z Berlina pod nazwiskiem Bussego, aby odpowiednio do posiedzeń poczynić przygotowania. Dwa dni jednakże przed jego przyjazdem wiedzieli już policya o jego następie mającym przybyciu i udzieliła właścicielowi hotelu (właśnie memu) stosowne polecenia.

W skutek tego podobno Pyat zwinął chorągiewkę i podał tył. — W hotelu mym zapisują także Gazetę Polską. Nie uwierzycie, co to za radość czytać tak daleko od swoich coś polskiego! Kończąc mą korespondencją tę, że pod każdym względem mogę polecić schweinińskie kąpiele, które bardzo skuteczniei zabawnie oddziałują na organizm człowieka, o cém ja sam najlepiej mogłem się przekonać. Do tego dodać należy, że nieustanna muzyka, w której się Holendrzy rozpylają i piękne sztuczne ognie uprzyjemniają tutejszy pobyt, nie mniej niewinne i spokojne zabawy towarzyskie.

Zurych, 8 września.

(Uwieszenie Neczajewa. — Stempkowski. — Sad na niego. — Uroczystość w Solurze. — Głos Polski. — Proces o fałszowanie banknotów. — Duchński.)

(sk.) Uwieszenie niedawno przez tutejszy rząd osobistość, o której już donosiłem, okazała się rzeczywicie Neczajewem. Uwieszenie nastąpiło w skutek żądania ambasady moskiewskiej, która naprowadziła na trop emigrant z roku 1863 Adolf Stempkowski, za służalstwo Moskiewie jeszcze przed czterema laty od czi i wiary odsądzony przez tutejsze wychodźstwo. Okoliczność, że drugi sąd paryski uniewinnił go z braku dowodów, i że byli ludzie, co wyrok sądu zurychskiego zwali stronnictwem, wyzyskał St. w ten sposób, że zgromadził kilku Polaków około siebie, zawiązał znane nam z dawniejszych moich listów towarzystwo socjalno-demokratyczne i wszedł w stosunki z Moskalami, mianowicie zaś z Bakuninem, który przemieszkując w Zurychu. Tego to ostatniego redakcyi był ów program, który w wyjątkach podał.

Prócz wysłędzenia i wydania Neczajewa ciąży jeszcze na St. zarzut, że wykradł książki wpisowe Internacjonalu i posłał je do ambasady moskiewskiej, aby ta z oryginału mogła wynotować nazwiska należących do tego towarzystwa „poddanych“ moskiewskich. Skutkiem tej zdrady było, że rozmaite sekcye tutejszego Internacjonalu wydelegowały ze swego łona po 2 członków, którzy ukonstytuowały się w sąd polubowny, po wysłuchaniu 10 świadków, po przeczytaniu rozmaitych dokumentów i po 5godzinnej rozprawie uznali St. winnym szpiegowstwa i wyrok w dziennikach tutejszych ogłosili. Nie nie pomogło oskarżonemu udanie się o pomoc do policyi przeciw temu sądowi, wyrok zapadł i został ogłoszony mimo wszelkich jego

łatwienia sprawy Moskale, którzy nadzwyczajną to rozwijają czynność, aby przeszkodzić wydaniu uwieszonego Neczajewa. Drukują protestacye, broszury, odezwy, i starają się wszelkimi siłami rząd szwajcarski przekonać, że rodak ich był przestępcą politycznym, nie zaś mordercą. Zabiegi ich pożądanym prawdopodobnie odniosą skutek. Opinia publiczna przynajmniej po ich stoi stronie.

O Neczajewie samym, przeciwniku politycznym Bakunina, jako mniej skrajnego, dziwi Moskale opowiadają. Miał on ideje komunistyczne do ostatnich doprowadzać konsekwencyi, i starał się je wszędzie i zawsze czynem stwierdzać. I tak gdy mu się obuwie podarło, szedł do pierwszego lepszego znajomego, zrzucał nadpsute buty i brał bez pytania lepsze, jeśli tenże przypadkiem posiadał dwie pary.

Na 15 b. m. zwołany jest do Solury przez genewskie towarzystwo bratniej pomocy zjazd wychodźców naszych w celu zaprotestowania przeciw podziałowi ojczyzny. Zjazd ten przyjdzie zapewne do skutku. Na czele bowiem towarzystwa genewskiego, które podało do niego inicjatywę, stoi p. Stryeński, człowiek powszechnie przez wychodźstwo szanowany. Program tego obchodu, zamieszczony w okólniku, który rozesłano niedawno, jest następujący: Przyjęcie na stacyi kolei żelaznej w Solurze; zebranie się w lokalu przeznaczonym dla obchodu uroczystości; udanie się w porządku do Zukwill; msza; uczczenie grobu Kościuszki i przypomnienie męczenników sprawy narodowej; mowy; powrót do miasta; obiad dla obecnych, odczytanie listów, depesz, mowy, toasty, wybór komisji dla rozbrajania projektów tak przez Głos Polski, jak i inne podać się mogących.

Dla objaśnienia tego ostatniego punktu dodam, że Głos Polski, który jak najmocniej popierał myśl zjazdu, podał był projekt urządzenia zjazdu tak, aby nie był częścią tylko i żadnych praktycznych korzyści nie przynoszącą demonstracją, której wrogowie nie zaniechali by okrzyk śmieszności. W tym celu miał między innymi, że wartyby się zastanowić nad wyszukaniem najwłaściwszej drogi, wiodącej do zjednoczenia w organiczną całość wychodźstwa polskiego ku tem łatwiejszej obronie jego interesów i tem skuteczniejszemu oparciu się wpływem szkodliwym — dalej nad określeniem stanowiska, jakie wychodźstwo zająć powinno w obec pojawiających się w jego łonie dążności panslawistycznych i komunistyczno-nihilistycznych.

Blizsze szczegóły o zjeździe podam w swoim czasie.

Niebawem rozpocznie się monstualny proces o fałszowanie banknotów, w który włączonych jest niestety i kilku Polaków. Była to także, jak świadczy akta i fakta, piekna intryga moskiewska, uknuta przez umyślnie na to wysłanych agentów, w celu skompromitowania wychodźstwa polskiego. Redakcyja Głosu Polskiego stara się zbierać materyały i dowody potrzebne do wyjaśnienia tej intrygi i ogłosi je prawdopodobnie niedługo.

Do statystycznego kongresu, który odbył się w Petersburgu, wysłał pan Duchński swoje przedstawienia i ogłosił takowe w broszurze francuzkiej. Treść ich wcale ciekawą zachowam do następnego listu.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Z Wołynia piszą do Czasu: Szef żandarmów wysłał z Petersburga pomocnika swego dla obejrzenia jak funkcjonuje komenda żandarmów ustanowiona przy urzędach celnych na granicy od Austrii. Ta bowiem korzystając ze swego nowego stanowiska w państwie, zarzucała doniesieniami swemi tak obficie, pospiesznie i nagle, że rząd sam był tym niepowiemmy zatrwożony, lecz zdziwiony samą mnogością tych doniesień. W skutek więc tego polecił szefowi żandarmów sprawdzić to wszystko na miejscu i stanowczo przedsięwziąć środki, aby przeciąć to zło, co się według mniemania donosicieli dzieje z powodu, że nie wszyscy jeszcze Polacy oddaleni z urzędów celnych, przy których zostają, mają sposobność komunikowania się z zagranicą, a nadto korzystając z pozwolenia danego naczelnikowi okręgu wydawania biletów swoim podładnym do przejazdu granicy, jeżdżą do Galicji na rozmaite zjazdy polskie (sic); a zamtąd przywożą do Moskwy szkodliwą zarazę spiskowania politycznego.

Takie to oskarżenia żandarmeryi sprawiły natychmiastowe oddalenie kilkunastu urzędników Polaków, co niemile było nie tylko miejscowej ich zwierzchności, lecz nawet departament handlowy ujął się za nimi, nie tylko jako za zdolnymi urzędnikami, których zastąpić nieczem nie można, lecz przez ciąg całej służby swę niepodjętymi w nieczem rządowi. To też wysłany od szefa żandarmów urzędnik najściślej dochodził prawdy; i przekonał się w końcu, że doniesienia żandarmów były wszystkie fałszywe. Upomniął więc najsurowiej oficera żandarmów i zabronił fałszywemi doniesieniami rząd zatrudniać; zagroziłszy przytęm, że za pierwsze doniesienie, które się okazać może fałszywym, nietylko oddalony od służby będzie, lecz nadto urzędownie ogłoszone zostanie, że taki to oficer żandarmów nie zasługuje na wiarę, i do żadnej więcej służby przyjętym być nie może.

Po powrocie do Petersburga złożył urzędowy raport, w którym dał swoją opinią, że oddaleni urzędnicy celni, chociaż Polacy, mogą i powinni napowrót być dopuszczeni do służby. I w skutek takiego raportu nadszedł wkrótce z departamentu rozkaz, aby tych urzędników napowrót do służby przyjąć.

To nie poprawiło wcale ani losu Polaków, co jeszcze na służbie gdziekolwiek zostają, a szczególnie tych, co do niej przywróć. Żandarmi bowiem pełni zawiści i zawziętości przeciw tym, których im się nie udało pozabawić chleba, będą odtąd bardziej jeszcze na nich czyhać, nieustannie szpiegowaniem otaczać i knować przeciw nim dopoty, dopóki im się nie uda opłatać ich tajemną siecią intryg, podejść i przewrotności wszelkiego rodzaju, aby w końcu postawić na swoim.

NIEMCY.

* Berlin, 11 września. Pólsruędowa Provinzial-Correspondenz poświęca cały swój numer zjazdowi monarchów w Berlinie. Nasz książę kanclerz — mówi pomienionemu dziennik — upatruje w zjeździe monarchów jedynie zadatek przyszłego pokoju Europy i żywi to przekonanie, że i mieszkańcy Berlina jako i ogół tak samo na zjazd ten się zapatruje. Trzej cesarze, którzy w tych dniach wobec Europy i wśród ogólnej radości poddanych im ludów podali sobie ręce celem utwierdzenia pokoju, mogą z zadowoleniem spo-

der i cesarz Franciszek Józef wyniosą z przyjęcia jakiego doznali w Berlinie piękne wspomnienie, że nie tylko byli miłymi gośćmi naszego cesarza, ale że nadto i ludność Berlina dzieliła w obec tego zjazdu to samo radosne zadowolenie.

Należy to do nader ważnych oznak obecnych politycznych zapamiętań, że wszystkie stronięcia stojące na gruncie najnowszego narodowego rozwoju, uznają porówno z rządem niemieckiego państwa wielkie znaczenie przyjaźni stóśników z dwoma wchodniami cesarstwami. Dyplomaci, którzy z dwoma cesarzami przybyli, do Berlina, a mianowicie kanclerz rosyjski książę Górczakow i austriacko-węgierski minister hr. Andrassy, mieli prawie codziennie narady z księciem Bismarckiem, ale narady te były czysto poufnej natury. Tyle pólurzędowa Provinzial-Correspondenz.

National-Zeitung powtarza główne te uwagi pólurzędowego dziennika i ze swęj strony przy końcu wstępnego artykułu dodaje, że zjazd cara rosyjskiego i cesarza Franciszka z cesarzem Wilhelmem w Berlinie uważać należy za fakt bardzo doniosły. Nie należy go zaś osądzać dowolnie i upatrywać w nim jakichś pewnych zamiarów, ale to mieć szczególnie na uwadze, że obadwaj cesarze nie byłiby przybyli do Berlina, gdyby nie zgadzali się na niemiecką politykę, co chce i żyć sobie pokój.

Niedaleka przyszłość okaże, jakie będzie miał skutki odbyty co tylko zjazd monarchów czy rzeczywiste spokój, czy też wojnę przyniesie Europie. Zaznaczyć przecież wypada, że cała prasa niemiecka przez całe te dni pobytu trzech cesarzy w Berlinie ciągle tylko pisała o pokoju i zapewniała tysiącami słowy opinią publiczną, że zjazd monarchów nie zakłóci pokoju Europy, w czasie, w którym nikt nie pytał, czy jest on rzeczywiście zagrożony. Prasa francuska przeważnie upatrywała w tym zjeździe spisek przeciw Francji, a l'Independance Belge wstrzymując się od wszelkich uwag, zaznaczała, że zjazd berliński miał przeważnie militarny charakter.

Trzej cesarze wraz z otoczeniem powrócili we wtorek z manewrów w okolicy Szpandawy około 2 godziny po południu, a wieczorem zebrał się o 6 godzinie na obiad rodzinny u cesarza Wilhelma, w którym brało udział tylko 12 osób. Wieczorem o 9 godzinie odbył się koncert dworski w okrągłej sali królewskiego pałacu, na który 350 zaproszono osób. Dzisiaj o 5 godzinie po południu dał cesarz Franciszek Józef i siostrę biad w zamku królewskim, poczem pożegnał się z dworem i punkt o 8 godzinie udał się z cesarzem Wilhelmem na dworzec Zgorzelicki, z kąd wprost udał się do Wiednia. Pożegnanie cesarza Franciszka z cesarzem Wilhelmem i następcą tronu miało być nader serdeczne, monarchowie uściskali się po kilkakroć.

Cesarz rosyjski obchodził dzisiaj swe imieniny nabożeństwem w kaplicy ambasady, poczem cesarz i księżka i wszystkie wysoko postawione osoby składały mu osobiste życzenia.

Jutro mają obadwaj monarchowie car Aleksander i cesarz Wilhelm rannym pociągami udać się wspólnie do Tezewa, gdzie razem zjedzą obiad, poczem cesarz Wilhelm uda się do Malborka, a car Aleksander w dalszą podróż do Rosji.

Przy okoliczności zjazdu udarował cesarz Wilhelm wysokiemi orderami hr. Andrassego, hr. Karoly i panów Hofmanna i Brauna austriackich mężów stanu. Cesarz Franciszek nadał ks. Bismarckowi i Górczakowowi wielki krzyż orderu św. Stefana z brylantami, jenerałowi kawalerji Manteufflowi i hr. Redern wielki krzyż św. Stefana. Cesarz rosyjski nadał hr. Andrassemu order św. Andrzeja, a radcom Hofmannowi i Braunowi order św. Anny 1 klasy. Prócz tego wielu jeszcze wyższych i niższych dostojników trzech państw odebrało różne oznaki honorowe.

Uroczystości berlińskie zakończone zostały w ostatnim czasie smutnym przypadkiem księcia pruskiego Albrechta, którego w sobotę wieczór raził paraliż na język i prawa stronę ciała. Wysoki pacjent ma się według ostatnich wiadomości dość dobrze, ale dotąd nie może jeszcze mówić i ma całą prawą stronę ciała sparaliżowaną. Tak cesarz austriacki jak i rosyjski okazali choremu księciu wiele współczucia i zaraz po przypadku posłali przybyłych szych adiutantów do pomieszkania ks. Albrechta, celem poinformowania się o jego zdrowiu.

Biskup Krementz przesłał w dniu 6 b. m. ponowny list do cesarza, który ma być według dzienników niemieckich tej samej treści, co pierwsze jego oświadczenie.

Cesarz zasięgnie jeszcze rady co do odpowiedzi rady ministrów; ale jak twierdzi Kreuz Ztg., nie przyjmie biskupa Warmii do uczestnictwa w malborskiej uroczystości.

Dzisiaj o 2 godzinie po południu zebrał się ministrowie pruscy na wspólną naradę pod przewodnictwem ministra Itzenplitza.

Ks. Bismarckowi doręczyła w poniedziałek rano deputacja Berlina wspaniały dyplom, nadający mu honorowe obywatelstwo miasta Berlina. Taki sam dyplom odebrał z rąk deputacji miejskiej hrabia Moltke.

Cesarz Wilhelm uda się w przyszłym tygodniu do Baden-Baden i zabawi tam aż po dzień 30 b. m., aby tamże obchodził urodziny cesarzowej, która już w tych dniach wyjeżdża do Baden-Baden.

Z Bawarii nie dotąd nie nadeszło nowego, prócz ostatniej wczorajszej depezy wymienianej osobistości przedstawione królówi przez p. Gassera, mające wnieść w nowy skład gabinetu.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 11 września. Dzienniki, jakie dziś z Pesztu odchodzą, zamieszczają mowę Gliczy mianą na posiedzeniu Klubu Dekistów i stronnictwa lewicy, gdzie miało przyjść do porozumienia między jednym i drugim stronnictwem. Po zapewnieniu, że wypowiada tylko własne przekonanie i że o przedmiocie, o którym zamierza mówić nie konferował ani z rządem ani stronnictwem rządowym, skreślił Gliczy dokładny obraz stosunków wywołanych bezustanną walką przeciw ugodzie z r. 1867. Aby temu zaradzić, proponowano nam koalicję a zwłaszcza z stronnictwem Deaka, koalicję mającą na celu stracenie Lonyaya. Ponieważ podobnego rodzaju koalicja zdała mi się niemożliwą, przeto należało mi się za takową obejrzeć gdzieindziej, musiałem szukać połączenia z innymi czynnikami. Następnie mówi Gliczy bardzo obszernie o żądaniach, jakich od lat wielu domaga się lewica i przychodzi do następnych wniosków: „Uznaję wspólność armii, chciałbym jednakże aby armia węgierska w tym stosunku zostawała do armii całej monarchii, co wojsko bawarskie do armii niemieckiego cesarstwa. Uznaję również wspólne ministerstwo spraw zewnętrznych, domagam się jednakże, aby wspólne ministerstwo skarbu zamie-

wojskowych żądam wspólnego obydwoim ciałom prawodawczym odpowiedzialnego ministra. Należy dążyć dalej do rozdzielenia publicznego długu węgierskiego, od długu austriackiego. Traktat tak cłowy jak i handlowy może być z poczynieniem niektórych zmian nadal utrzymywany. W końcu poleca Gliczy zmianę tytułu monarchii.

W tych dniach, a to dziś lub jutro przystąpi parlament węgierski, który już się ukonstytuował, do wyboru delegacji, w czym nie będzie wcale przyszkadzać mu lewica. Tegoroczna sesja delegacyjna obiecuje być wielce ciekawą. Na dwóch punktach spodziewają się ataku przeciwko rządowi t. j. w sprawie księgi czerwonej i budżetu wojennego. Księga czerwona, jaka w krótkie ma się ukazać ma tę wadę, że mówi o wszystkim, tylko nie o tym, co najwięcej może interesować, o polityce zagranicznej tyle w niej prawie co nie. Okoliczność ta tem więcej wywoła teraz niechęć, o ile że urzędowe wieści pokojowe nie usprawiedliwiają bynajmniej tej tajemniczości ministra spraw zagranicznych. — Co się zaś tyczy budżetu wojennego, to na tem polu spotka ministra wojny zarzut, iż nie oglądając się wcale na ciasne granice zakresu budżetu, prowadzi bez przerwy dzieło reorganizacji armii z tym pośpiechem, który dziwnie jakoś odbija w obec tych hymnów, pokojowych jakich pełną jest prasa niemiecko-austriacka.

Zresztą cisza w świecie austro-węgierskim, a jedynie echo uroczystości berlińskich, po których wiedeński świat giełdowy najlepsze obiecuje sobie korzyści — ożywia a nawet odurza tych, co przykładem prawowiernego muzeumina spoglądającego ciągle ku Mece — wzrok swój mają bezustannie zwrócony ku Mece tutejszych centralistów — Berlinowi.

FRANCYA.

* Paryż, 9 września. Organ prezydenta Bien Public występuje dzisiaj z obszernym artykułem w obec zjazdu monarchów w Berlinie, skierowanym przeciw klerykalno-royalistycznym dziennikom francuskim, twierdzącym, że zjazd berliński jest wielkim niebezpieczeństwem dla Francji. Twierdzą one, mówi Bien Public, że monarchowie zjechali się do Berlina, aby zgłębić młodą rzeczpospolitą francuską, że Prusy nie wydadzą Belfortu, i że uchwalili zgodać dla Francji, los równy Polsce. — Bien Public nie myśli zbijać tych wywodów prasy francuskiej, wychodząc z tej zasady, że gdyby się byli trzej cesarze rzeczywiście sprzyślegli na Francję, to z pewnością niktby się o tem nie dowiedział. Ale czemuż nie mówić o tem rzekomym sprzyśnięciu — powiada dalej organ prezydenta. Gdyby monarchowie mieli w dalszym planie podobne przyzmiere na myśli, nigdyby się tak publicznie i z takimi nie zjeżdżali światami. Francja godnie zniosła swą klęskę i całkiem lojalnie wywiązuje się z wziętych na się obowiązków. Ale w całym świecie aż po Chiny śmiaćby się musiano z tej Francji, która po smutnej nauce z roku 1870 nie miała być gotową, jeżeli już nie na zaczepki, to przynajmniej do obrony swych granic. Nie ma żadnego powodu, aby Prusy nowęj chciały wojny. Powiadają że Francja jest ogniskiem rewolucji, że Europa nie obawia się potęgi francuskiej, ale jej ducha. Na to odpowiadamy, że ogniska rewolucyjne nie tylko we Francji, ale po całym rozlane są świecie; że zaś Francja przez jedno stulecie tyle przeszła rewolucji, to miało to swą przyczynę w jej rządach, jej zbawcach niejako, którzy chęć ją powiększyć, zubożać i zbawić przekraczali i łamali prawa i przez to dali powód żywiołom rewolucyjnym do przekraczania praw tych również. — Cały ten artykuł dzisiejszego Monitora Francji, skierowany jest z jednej strony do Francuzów, niepokojących się zjazdem monarchów, dowodząc im, że próżno są ich obawy, z drugiej strony odwołuje się do Europy, a zwłaszcza do trzech jej w Berlinie zebranych monarchów, aby nie lekceważyli Francji, bo Francja do wojny gotowa.

P. Thiers zamysla na seryo wnieść przy zebraniu się na nowo zgromadzenia narodowego o zamianowanie wiceprezydenta rzeczpospolitej, aby w razie swęj śmierci nie pozostawił Francji bez rządu. W nadgodzie tego nosi się podobno z zamiarem ogłoszenia się dożywotnim prezydentem.

Czterdziestu czterech radykalnych członków municypalnej rady Paryża zamierzają zainterpelować p. Thiersa o ciągłe aresztowania komunistów. Barthelmy St. Hilaire odwołał ich jednak od tego zamiaru, dowodząc im, że rząd w spokoju pozostawia zwyczajnych powstańców i ściga tylko i poszukuje byłych naczelników komuny i komunistów co się podtych dopuścili zbrodni.

Piękny przykład miłości ojczyzny, dały jak donosi Republique Francaise, mieszkanki Strasburga. Sposobem dobrowolnej składki zebrały w Strasburgu mieszkające Francuzki 66,000 fr. i przesyłały takowe prezydentowi Francji wraz z listem, w którym go proszą, aby następnie pół miliarde kontrybucji wojennej zapłacił ze składek niewiast francuskich.

Rappel donosi, że rząd hispański przesłał ministrowi spraw wewnętrznych notę, w której życzy sobie zniesienia paszportów pomiędzy Hiszpanią a Francją, a przynajmniej postawienia jej do Francji w tym stosunku, w jakim znajduje się już Anglia i Szwajcaria.

Ministerstwo wojny zajmuje się obecnie artylerją marynarki i robi próby z nowymi armatami. Z końcem r. 1873 otrzyma marynarka francuska 318 nowych armat wielkiego kalibru.

TURCYA.

* Carogród, 6 września. Nowy wielki wezyr nie ustaje w dziele gruntownej reformy. Między innymi wydał w tych dniach rozporządzenie regulujące płacę urzędników, co przyczyni się nie mało do ulżenia niedzi, jaka panowała dotąd między tą klasą tamtejszego społeczeństwa. Urzędnikom, którzy dotąd pobierali 1000 piastrob lub mniej miesięcznej pensji, ma być takowa podwyższona o 30 proc., pobierający do 5000 miesięcznej płacy otrzymuje 20 proc. nadwyżki. Dalej postanowił w wezyr, by co tydzień zbierała się przeznaczona w tym celu komisja, któraby wypracowała regulamin co do wewnętrznej organizacji państwa tureckiego.

Ostatnim parowcem przybył z Aten do Carogródu profesor praw na greckim uniwersytecie G. Rhalli, celem oddania swego sądu w sprawie bułgarskiej. — Tenże uchodzi między Grekami jako znakomitość w swym zawodzie, lecz zarazem jako zwolennik Rosji, i jako taki, który usiłuje rozwiązać kwestyę bułgarską po woli jenerała Ignatiewa. Do Carogródu zawezwał go poselstwo rosyjskie, aby zasięgnąć jego rady w tym przedmiocie, — który coraz większe nastroje trud-

Z Rhodos donoszą o ogromnych pożarach lasów, jakie przez dni kilkanaście srożyły się na wybrzeżach małej Azji. Całe góry pokryte najpiękniejszymi sosnami i dębami stały się pastwą płomieni; pożar wszczął się od strony Budrum (dawniejszego Halikarnasus), a przy silnym wicherze północnym rozszerzył się tak gwałtownie, iż cała okolica wyglądała jakby jedno ogniste morze. Szkody są nieobliczone; na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów pożar zamienił wszystko w popiół. Podobne klęski nawiedzają części prowincje tureckiej, rząd jednakże nie wiele o to się troszczy, aby zapobiedz w przyszłości ponawianiu się tego rodzaju nieszczęściom.

GRECYA.

* Ateny, 6 września. Cicho i spokojnie w nieobecności Izby, a przeto bez nacisku deputowanych dokonuje gabinet Deligierogisa dzieło reorganizacji różnych gałęzi administracji i naprawy tego, co popuścił jego poprzednik. Wielkiemu nadużyciu położono w tych dniach koniec; mamy tutaj w myśli nadużycie ze stypendjami. Jak to bywa gdzieindziej, tak tutaj wielu bogatych Greków przekazało różnemi czasami państwu testamentem znaczne sumy z warunkiem, aby procenta od nich obrabane były na wykształcenie ubogich a pilnych uczniów. Od r. 1862, do którego to czasu uczucie i w myśl ofiarodawców zarządzano owemi sumami, poczęli ministrowie tak dowolnie rozporządzać powierzonymi im majątkami, iż nie tylko wybrano naprzód na dwa nawet więcej lat procenta, lecz naruszono nawet to co świętem i nieetykalnem — to jest sam kapitał.

Dawniejszy minister oświaty Notaras, oddany duszą i ciałem swemu stronnictwu, rozdał w pięciu niespełna miesiącach przeszło 250 stypendyi i to nie między pilnych uczniów, lecz protegowanych pojedynczych deputowanych niekiedy dzieci, niemowlęta, kobiety, a to wszystko dla miłości utrzymania się za pomocą owych deputowanych jak najdłużej na wygodnym stanowisku. Skoro Deligierogis doszedł do władzy, jedną z pierwszych jego czynności było położyć tam, tego rodzaju gorszącym nadużyciom i wyjednać dekret królewski znoszący z małemi wyjątkami, dawniej rozdane stypendya. Krok ten zrobił jak najlepsze wrażenie.

Tak to, jak i inne rozumne rozporządzenie przyczyniły się wiele do podniesienia w Grecji kredytu Deligierogisa tak dalece, że dziennikom opozycyjnym nie innego nie pozostawało jak porzucić bezmyślną opozycję i popierać gabinet, w którego prawe chęci trudno powątpiewać.

Źródła urzędowe zaprzeczają wiadomościom o pojawieniu się na wybrzeżu północnem wyspy Eubei band rozbójniczych i zapewniają, że w greckich prowincjach rozbójnictwo zostało zupełnie wypłenionem. Za to rabusie gospodarują w najlepsze w sąsiednich prowincjach tureckich.

W tych dniach dwór królewski miał się przenieść na trzy tygodnie do Korfu.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Frankfurt n. M., 11 września. Oprócz już dawniej zapisanych biskupów mających zjechać na konferencyę biskupów, zgłosili się jeszcze: arcybiskup bamberski, biskupi moguncki, limburgski, padebornski i eichstädtski.

Stuttgart, 11 września. Redaktor Beobachtera p. Hasenkamp został wskazany na 12 dni więzienia, za umieszczenie w swém piśmie artykułu, zaczepiającego honor i godność korpusu oficerów württembergskich. Jako oskarżyciel wystąpił komenderujący jenerał Stülpenagel.

Kopenhaga, 11 września. Na mocy rozporządzenia ministra sprawiedliwości z dnia wczorajszego przedsięwzięto środki ostrożności przeciw cholerze, poddając rewizji wszystkie z Wiborga przybywające okręty.

London, 11 września. Z Peru nadeszły wiadomości, że Pardo przyjął prezydenturę i zamierza zaprowadzić znaczne zmiany i ulepszenia tak w wojsku jak i ustroju państwowym.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Berlin, 12 września. Cesarzowie Wilhelm, Aleksander i Wielecy księżka Mikołaj i Włodzimierz odjechali dziś razem o 7 godzinie rano.

WIADOMOŚCI MIEJSKOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 12 września. Wczorajsze posiedzenie reprezentantów miasta zgało o 4 godzinie po południu rzecznik p. Pileć, odczytując zgromadzeniu dwa pisma król. rządu, z których jedno upoważnia do udzielenia nauczycielom miejskim pp. Kilińskiemu i Kaspro wiewowi po 40 lat rocznej gratyfikacyi z funduszu rządowych na cele naukowe przeznaczonych, drugie nakazuje zniesienie nauki historii w języku polskim w tertij realnej szkoly dla oddziału polskiego. Rząd wychodzi z zasady, że ponieważ i inne przedmioty udzielane są w niemieckim języku, uczniowie pochodzenia polskiego znają dostatecznie język niemiecki i mogą także zrozumieć wykład historii w języku niemieckim. Rozporządzenie to ministra oświecenia ma wejść w życie od 1 października b. r. Następnie przystąpiono do porządku dziennego i uchwalono na opróżnione miejsce pła-

tnego radcy po dr. Goldschmidzie, który od 1go września opuścił Poznań, aby objąć w Berlinie miejsce przy dyrekcji pewnego banku, trzy tygodniowy rozpisał konkurs. Dalej przyjęto klasę przygotowawczą szkoly realnej na etat ministra listawianą 500, trzeciego 500 lat. Nareszcie przystąpiono do najgłośniejszego przedmiotu obecnego porządku dziennego, a dotychczasowego wewnętrznego administracji miasta, do ujednolinita i podwyższenia plac wszystkich urzędników miejskich i nauczycieli. Tu zabrał głos p. Lówinsch, jako referent skarbowej komisji i położywszy przycisk na to, że niezadługo kończy się bieżący rok, a w przyszłym miesiącu październiku komisja skarbowa zwykła stanowiąc budżet na rok przyszły, wnosi aby sprawę tę oddać aż do ujednolinita nowego budżetu i z rokiem przyszłym dopiero podwyższyć pensje urzędnikom. Komisja przy swym wniosku wychodzi z zasady, że w ciągu roku podwyższenie pensji lub stanowiąc nadzwyczajnego wydatku, który tu 12,400 lat. rocznie więcej ma wynosić, puszcza administracyę komuny, a przynajmniej wiele jej spraw trudności. Komisja prosi przeto zgromadzenie, aby uchwalilo podwyższenie pensji urzędników od nowego roku, kiedy już stosowny nowy budżet przez komisję skarbową będzie wypracowany. Po panu Lówinschu zabiera głos rzecznik p. Tschuschke i w dobitnej, pięknej przemowie dowodzi zgromadzeniu, że natchnionym podwyższenie pensji urzędników jest koniecznym obowiązkiem zgromadzenia, że w obecnej zmianie stosunków i nadzwyczajnej drożyznie nie można ani chwili pozostawiać urzędników i nauczycieli miejskich w nader przykrym materialnym stanie. Pensje urzędników niższych miasta, a zwłaszcza nauczycieli są tak niskie, że nie mogą za nie żyć i stan ich jest nader smutny. Sam zasiadając w kuratorjum szkoly realnej, powiada p. Tschuschke, przekonał się o chwiejnym jej

ciela dostać nie można, i niezawodnie nikt stosowny się nie zgłosi, jeżeli nadal tak niskie pozostana pensje. Mowa wnosząca sprawę tę raz jeszcze odesłać do komisji, którą w przeciągu tygodnia dokładnie nad nią się zastanowiła i po tygodniu na zwolnienie ad hoc nadzwyczajnego posiedzenia reprezentantów miasta, zgromadzenie podwyższenie pensji tak nauczycieli jak urzędników natychmiast uchwalilo. Przemowę p. Tschuschke poparł syndyk p. Wegner, a następnie zabrał głos nauczyciel burmistrz p. Kohleis i oświadczył, że winę nie podwyższenia dotąd pensji urzędników miejskich bierze na siebie a to dlatego, iż myślał, że reprezentanci sami, że zgromadzenie dało im inicytywę, sam będąc urzędnikiem nie chciał poruszać sprawy, w którejby sam miał osobisty interes. Kiedy zaś wszystkie miasta, u których magistrat zacierpał bliższych informacji, wno już i to w ciągu roku podwyższyły pensje swych urzędników, a magistrat miasta Poznania naprosto czekał pod tym względem inicytywę jego reprezentantów, widział się p. Kohleis w końcu znievolonym gwałtowną potrzebą wnieść nagłą na porządek dzienny zgromadzenia reprezentantów. Po ożywionej dyskusji pomiędzy komisją, p. Tschuschke, Wegner, Jaffé i Kohleis przystąpiono do głosowania i wniosek p. Tschuschke przeszedł znaczną większością głosów.

Posiedzenie zakończyło się już późno z wieczora. — * WKurjerze Poznańskim ogłosił bracia Anderssonowie następujące: Szanowni redaktorzy Kurjera p. n. donosimy, że z powodu na wspomnienie w jej wczorajszej gazecie o naszym zejściu odbył uroczystości podziękowańi w naszych winiach, —

z nam nie o tem nie wiadomo. —

Unieźli —

Br. Andersson.

* We wtorek odbył się pogrzeb s. p. Ludwiki z Wierskich Kolanowskiej przy licznych współudziale znajomych przyjaciół i krewnych, jako i wielu uczniów gimnazjum Mary Magdaleny. Szerze rozrzucającymi byli iży męża i kilku drobnych dzieciak.

* Znowu kradzieże. Czeladnikowi krawieckiemu skradziono w restauracji przy ulicy Wrocławskiej tobolek, którym tenże miał schowaną całą swą chudobę, składającą się z torby, palety, czarnych spodni, 4 półkoszulków i kilku kołnierzyków. — Na cmentarzu przy św. Wojciechu wyjął zreczając pewnej pani złotych i kieszek z tal. 15 sgr., złoty kluczykiem do zegarka, pierścieniem i papierami należącymi do niej. — Szewcowi, mieszkającemu przy Strzeleckiej ulicy skradziono różne przedmioty ubrania.

* Tajny wyższy radca budowniczy p. Schönfeld przybył tu z Berlina w celu zrewidowania koryta Warty i o polskiej granicy; przyjdzie więc prawdopodobnie do regulacji naszej rzeki.

* Z urzędowego źródła dochodzi nas wiadomość, że tak król. rejencya jak i tutejsza policya udzieliła już stanowczy konsensus na budowę teatru w Poznaniu.

* Dowiadujemy się w tej chwili, że Ullmann zjechał niezadługo do swem towarzystwem do Poznania, aby dać koncerta w dniach 7 i 8 października na sali bazarowej.

* I dzisiaj smutną przychodzi nam zapisać wiadomość. Wczoraj przeniosła się do wieczności hr. Antonina z Niechowskich Grabowska, jedna z najstarszych matron Wileńskich, rodzona siostra Walentyny z Niechowskich Rogalskiej, która w wieku przeszło lat 80 czterem cieszny się zdrowiem i niezwykłą na wiek tak podzieli żwałością i przyrzecznością umysłu.

* Miła zwiazkowa długości 7 1/2 kilometra zostanie znowu zaruconą; na jej miejsce przyjmą inną w długości 10 1/2 metrów.

* W powiecie obornickim zawiązali nauczyciele z Młocina, Napachanie, Krzyżkowa, Pamiętowa stowarzyszenie pedagogiczne; wypracowane statutu posłali do rejencyi, która jednakże ich nie przyjęła, twierdząc, że nie może być mowy o stowarzyszeniu pedagogicznem z językiem polskim, gdyż onaj nauczycieli do zwykłych konferencyi dekanalnych, na których po niemiecku toczą się obrady.

* W Gdańsku zawiesili robotę czeladnicy bednarscy, żądając, jak zwykle, znacznego podwyższenia płacy, jako że zmniejszenia godzin pracy.

* W Głogowie otrzymało dziecko niemiecko-ewangelickich rodziców na chrzcie imiona: Königgrätzia i Sedania. — * Gimnazjum w Chelmnie, pisze „Gaz. Tor.“ obojędnie będzie dzień „Wiedervereinigung“ nabożeństwem i aktem szkolnym a to wskutek rozporządzenia prowincjonalnego kolegium szkolnego. Rozporządzenie to z pewnością jednak nie ogranicza się na samem gimnazjum chelmińskim.

* Dyrektor szkoly dziewcząt w Toruniu dr. Prowe, napisał w piśmie „Das neue Blatt“ artykuł pod tytułem: „Młoda Alceja nad Wisłą.“ Owa Alceja nad Wisłą są Prusacy, chodnie. Wstrzymując się od wszelkich uwag nad tym artykułem, które już sam nasuwa napis, dodajemy tylko, że krytyka niemiecka orzeka o nim, że jest napisany z wyjątkową fantazyą.

* P. Matejko udał się wraz z rodziną w podróż m. wshód i obecnie znajduje się w Konstantynopolu. Dodajemy przytem że maluje on nowy obraz przedmiotem którego będzie scena po bitwie grunwaldzkiej.

* Do wzmianki pod dnem wczorajszym o śmierci Heylmanna zamieszczając, dodajemy jeszcze co następuje: Zmarły August Karol Heylmann urodził się w W. Ks. Poznania; pierwszym wykształcenie odebrał w liceum warszawskim nauki uniwersyteckie pobierał w Berlinie i Gettynbze, stoniec zaś magistra prawa kanonicznego i cywilnego otrzymał następnie w uniwersytecie warszawskim, a doktora praw za zasług w nauce połozone zyskał od uniwersytetu jagiellońskiego. Za wód prawniczy rozpoczął w roku 1819. zawał zaś pi mienięj rozpoczął jako współpracownik czasopisma założonego w roku 1828 przez Romualda Lubego p. t. „Themis polska“ i aż do zgonu nie wypuszczał pióra z ręki, zasiłając pisma jak: „Biblioteka warszawska, Dziennik powszechny, Ekonomistę, Przegląd sądowy, Czasopismo prawne krakowskie.“ Ostatnią jego pracą był: Zbiór rozpraw jurisprudeneynych, którego zeszyt drugi wyszedł w roku zeszytnym.

* W Warszawie pod przewodnictwem pani doktorowej Pauliny Kuczyńskiej założona została Spółka połączonej pracy kobiet. Spółka ta jak na początek zarządza dość znacznym kapitałem; oprócz pomocy w zbyciu produkty pracy kobiecej, zapewnia stowarzyszonemu opiekę moralną, poradę i pomoc lekarską w razie choroby.

* Kolej warszawsko-wiedeńska z Warszawy wyjechała na odpust do Częstochowy 2076 osób.

* Statystyczne wiadomości o Wilnie. Na podstawie sprawozdania wileńskiego urzędu policyjnego za rok 1871. Wiestnik Wileński podaje co następuje: Mieszkańców Wilna liczy 81,730; w tej liczbie jest 40,112 mężczyzn, a 41,718 kobiet; według wyznania jest: 47,373 żydów, 21,936 katolików, 10,172 prawosławnych, 1595 protestantów, 413 raskolników, 166 mahometanów i 25 karamitów.

Fabryk i różnych zakładów przemysłowych jest w Wilnie 81; najznaczniejszą z nich co do wielkości produkuje się gorzelnia (7), produkującą rocznie około 130,000 wiader okowity; dystrylarnie (8), których produkcya roczna dochodzi do wartości 40,000 rubli, i browary dostarczające rocznie do 150,000 wiader piwa.

Rzemieślników licza w Wilnie ogółem 6054 należących do różnych cechów, a mianowicie: piekarczy 600, krawców 600, kapeluszników i czapników 394, stolarzy i cieśli 296, modniarzy i szwaczek 283, szewców mezbich 231, szewców damskich 280, zdunów, murarzy itp. 235, gorzelników, piwowarów i dystrylarni 212, drukarzy itp. 193, ceglarzy 141, kominiarzy 133, brukarzy 127, rzemieślników 120, trzacy 119, kowali i ślusarzy 116, malarzy i lakierników 114; inne zawody rzemieślnicze są mniej licznie reprezentowane.

W Wilnie odbywa się corocznie jeden jarmark, trwający od 23 kwietnia do 23 maja lub od 1 maja do 1 czerwca w barakach przez zarząd miejski stawianych. W r. 1871 kupcy i fabrykanci petersburscy, warszawscy i miejscowi dostarczali na jarmark towarów jedwabnych, wełnianych, bawełnianych, galanterijnych, porcelanowych, fajansowych i innych, w wartości 142,470 rubli, a sprzedano z tego za 79,870 rubli.

Cerkwi prawosławnych jest w Wilnie 16, kaplic 12, klasztorów 3 (2 m. i 1 z.); kościołów katolickich 16, kaplic 12, klasztorów 3 (1 m. i 2 z.); kościołów luterskich 2, kalwiński 1, synagoga żydowska 5, bóżnica 71; meczet mahometanowski 1.

Domów i w ogólności budynków w Wilnie jest 2038; w tej liczbie 1811 należących do osób prywatnych, reszta jest własnością rządową, różnych instytucji itp. Z liczby domów prywatnych należy do żydów 715, do mieszczan i kupców chrześcijan 549, do urzędników i szlachty 507, do włościan 28, do osób duchownych 6 i do cudzoziemców 6.

Własność nieruchomości obywateli miejskich oszacowano na 10 milionów rubli.

* Nowe światło. Czasopismo amerykańskie Scientific Americ. donosi w zeszycie lipcowym, że na ostatnim posiedzeniu Inventors Institut pan M. M. Harres przedstawił lampy olejne, wyrabiane przez K. Molchina, które palą się światłem prawie tak jasnym jak elektryczne. Olej do tych lamp stosownie się przyrządza, a cena jego nie wiele jest wyższa od ceny oleju rzepakowego. — Należenie światła tej lampy równy się nateżeniu 17 1/2 świec starych. Światło to może korzystać być użyte do latarni morskich, do sygnalizacji na kolejach żelaznych itd. Zgromadzenie jednomyślnie wyraziło, że nowo-